

Historia z tej ziemi

"O k r u t n a z a b a w a"

-----

13.10.1969  
WOJEWÓDZKI BIURO KONTROLI  
PORUKACH I WIDOWISK  
BYDGOSZCZ  
zerwała się  
na ogłoszenie  
Nr. 11-14  
11.10.69  
data

O tym, że Urszula M. panicznie boi się myszy wiedziało w Toruniu wiele osób. Najwięcej jednak w jednym z toruńskich zakładów przemysłowych, gdzie od kilku lat Urszula M. zatrudniona była jako operator ciężkiej suwnicy. To, że bała się myszy, pobudzało wesołość niektórych pracowników, innych zaś rozśmieszało do tego stopnia, że pewnego dnia... postanowili się zabawić.

Do tej zabawy przygotowali się bardzo starannie. Najpierw urządzili w zakładowej stacji prób polowanie na mysz, którą - pod wodzą brygadzysty działu wind Kazimierza P. - szczęśliwie złowili żywą i zamknęli do puszki.

W dzień później mysz znalazła się w specjalnym woreczku z plastyku. Następnie pracownik działu wind - Czesław K. przywiązał woreczek do metalowej drabiny prowadzącej na podest, gdzie pracowała suwnicowa. W pewnej chwili Kazimierz P. - przełożony suwnicowej - wezwał ją, aby zeszła z podestu. Pracownicza zapytała o co chodzi, lecz kiedy brygadzysta zamiast odpowiedzi powtórzył tylko swe polecenie, skierowała się ku drabinie. Schodząc po niej spostrzegła woreczek z myszą, gwałtownie zerwała go, rzuciła na posadzkę i zdenerwowana zaczęła uciekać.

Po dłuższej gonitwie po fabrycznych halach /a wszystko to działo się w godzinach pracy/ dopadł ją wreszcie Kazimierz P. obezwładnił i przytrzymał za ręce, zaś Czesław K. zaczął przesuwając woreczek z myszą przed twarzą przerażonej kobiety. Na próżno jednak błagała o litość i wzywała pomocy. Obserwujący tę scenę kompani z działu wind pokładali się ze śmiechu, a jeden z nich - szczególnie pomysłowy - zawołał nawet do brygadzysty, aby mysz wsadził swej ofierze za stanik. Wtedy wyrwała się i znowu zaczęła uciekać, a kiedy osaczyli ją ponownie, zrozpaczona zeskoczyła z szafy narzędziowej i upadając doznała złamania obu nóg. A jak zareagowali na to uczestnicy tej "szampańskiej zabawy"?

- "Ponieważ nie mogłam wstać o własnych siłach - zeznała później Urszula M. - brygadzysta polecił Czesławowi K., aby pomógł mi odejść z miejsca wypadku. Ten widząc, że jestem bezsilna i pomimo, że co chwila mdlałam z bólu, zawlókł mnie do stacji prób, gdzie udzielił pierwszej pomocy... Wołałam, by wezwano pogotowie ratunkowe, lecz bezskutecznie. Z bólu zemdlałam jeszcze kilkakrotnie...

Tymczasem obydwaj sprawcy wypadku wymuszali na mnie, żebym podczas dochodzeń zeznała, że przypadkowo spadłam z drabiny...

Brygadziŝta namawiał r3wnieŝ pracownik3w, kt3rzy byli ŝwiadkami wypadku, aby zataili prawdę i wobec jednego z nich oŝwiadczyłam nawet, ŝe straszono mnie szmata, a nie myszą... Wobec szalonego b3lu obu n3g i braku pomocy lekarskiej zdecydowana byłam potwierdzić kaŝdą wersję wypadku jaką mi wmawiali... Do szpitala odwieziono mnie z zakładu dopiero po upływie trzech godzin."

Nic dodać do tej relacji. Chyba tylko to, ŝe w wyniku doznanych obraŝeń suwnicowa została kaleką i utraciła zdolnoŝć do pracy. W dodatku zwolniono ją z pracy juŝ po upływie szeŝciu mieŝiocy, pozostawiając bez jakichkolwiek ŝrodk3w do ŝycia.

Fatalnie teŝ zemŝciła się na niej nieprawdziwa, brutalnie wymuszona wersja wypadku. Wersję tę uszkodzowana podtrzymywała jeszcze w szpitalu, gdzie odwiedzający ją "goŝcie" z zakładu pracy nadal nakłaniali ją do nieprawdziwych zeznań i gdzie obawiała się, ŝe w przeciwnym wypadku narazi się swym zwierzchnikom w zakładzie. Wersja ta zawaŝyła teŝ w pewnym stopniu na orzeczeniu zakładowej komisji powypadkowej, kt3ra w lutym br. - to jest w szeŝć mieŝiocy po wypadku - rozpatrując tę sprawę, nie uznała go za wypadek przy pracy. To błędne orzeczenie komisji zmieniono dopiero w lipcu br. na skutek odwołania się uszkodzowanej do komisji odwoławczej przy

Zjednoczeniu. Jeszcze później, bo dopiero po upływie nieomal roku po wypadku, wypłacono jej odszkodowanie z tego tytułu.

Najbardziej jednak problematyczne wydają się kary, jakie wymierzono uczestnikom tej bezmyślnej, chuligańskiej i okrutnej "zabawy". Ukarano tylko głównych jej inspiratorów i sprawców kalectwa kobiety: jednego naganą służbową, a drugiego dyscyplinarnym zwolnieniem z pracy. Zastanawiające też, że prokuratura toruńska umorzyła dochodzenie w tej sprawie.

Co prawda przez pół roku utrzymywała się w zakładzie nieprawdziwa, wymuszona na poszkodowanej wersja wypadku, ale przecież 17.2.br.tj.jeszcze przed wydaniem orzeczenia przez komisję powypadkową, suwnicowa cofnęła swe pierwotne zeznania. Złożyła następnie - zarówno wobec komisji, jak i technika bhp - szereg i zgodną z faktami relację z owych dramatycznych chwil, ale zeznaniom jej nie dano wtedy wiary. Mimo ujawnienia nowych okoliczności nie przesłuchano nawet świadków wypadku, ani też pracownika, który w szpitalu namawiał poszkodowaną do podtrzymywania fałszywej wersji wydarzeń.

Nie wzięto też pod uwagę, że zakładowy technik bhp przedstawił nową wersję ~~z~~ zeznań Urszuli M.w maszynopisie,

których tekst w istotnych sprawach nie pokrywał się z treścią zeznań Urszuli M. przedstawionych przez nią w rękopisie; że maszynopis ten zawierał fakty przeinaczone i pomijał obszerne fragmenty tego rękopisu. Ponadto tendencyjność /a nie tylko brak znajomości obowiązujących przepisów - jak twierdzi się oficjalnie/ wykazała też zakładowa komisja powypadkowa. Nie uznając bowiem tego wypadku za wypadek przy pracy uzasadniła to ona absurdalnym stwierdzeniem jakoby... "Kazimierz P. i Czesław K. wspólnie z poszkodowaną i za jej zgodą urządzili sobie zabawę z myszą". Ciekawe, czy którykolwiek z członków komisji zgodziłby sobie skazać na dobrowolne udręki i gwałt fizyczny?

Jak stwierdza Wojewódzka Inspekcja Pracy - wydarzenia związane z wypadkiem Urszuli M. są wyjątkowym skandalem i rzucają ponury cień nie tylko na uczestników barbarzyńskiej zabawy, ale i na tych, którzy przez długie miesiące tolerowali bezkarność chuliganów oraz osób działających w tej sprawie na szkodę ofiary wypadku. Ta bezkarność, dotycząca - między innymi - tych, którzy zawarli jakby cichą zmwę przeciw pokaleczonej i bezradnej kobiecie, utrzymuje się tam nadal. Istnieje bowiem okoliczność, która rzekomo łagodzi ich winę.

Zarówno sprawcy, świadkowie, jak i osoby powołane do zbadania przyczyn tego wypadku przy pracy, chcieli go ukryć za wszelką cenę, by poprawić statystykę wypadkowości w zakładzie, odciążyć pod tym względem jej nabrzmiałe konto. Czy to ich rzeczywiście usprawiedliwia?